



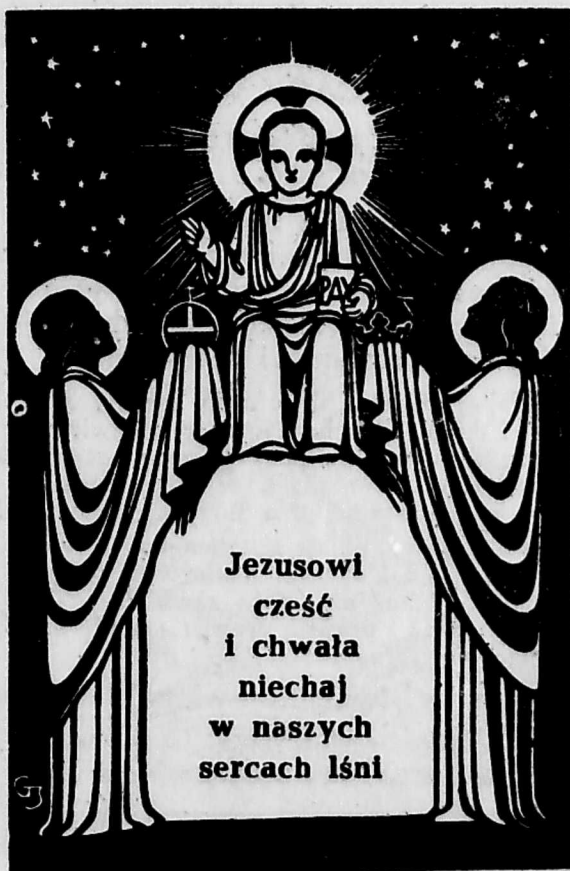
Pamiętajmy o duszach w czyśccu

Każdy z nas ma z pewnością na drugim świecie rozmaite dusze, które były i są z nami ściśle związane. Może to dusze krewnych naszych, może dusze kolegów czy znajomych; może to dusze, które z naszej winy pokutują?!... Otóż te dusze biedne liczą na nas, na naszą pomoc, na pamięć o nich!... Mają do tej pomocy prawo, bo to dusze nam bliskie, albo też przez nas pokutujące. Dlatego naszym ciągłym staraniem musi być pomaganie tym duszom, gdyż same sobie do pomocy nie są w stanie...

Wysłuchanie Mszy świętej, przyjęcie Komunii św. przystąpienie do spowiedzi, serdeczna modlitwa, nawiedzenie Najświętszego Sakramentu, jałmużna, zniesienie jakiejś przykrości, cierpienia ofiarowane Bogu w intencji dusz czyśccowych — to wszystkie środki, którymi możemy bardzo wydatnie te dusze wspomóc! Na szczególniejszą uwagę zasługują tzw. modlitwy odpustowe to jest modlitwy, do których Kościół przywiązał pewne odpusty. Znajdziemy je w każdej książeczce do nabożeństwa. Niektóre z nich umiemy na pamięć! Starajmy się więc wykorzystać tę okazję niesienia pomocy cierpiącym duszom zmarłych, zwłaszcza obecnie w okresie Wszystkich Świętych i Dnia Zaduszego!...

...„Miłosierni — miłosierdzia dostąpią! — powiedział sam Zbawiciel świata! Będziemy pamiętać przeto o duszach czyśccowych, i one również o nas pamiętać będą: przede wszystkim — w naszych teraźniejszych potrzebach, czy to chodzi o naszą duszę, czy o zdrowie, czy o naukę, czy też o inne sprawy — będą pamiętać one i będzie pamiętać Bóg o nas wtedy, gdy dusza nasza skolei także znajdzie się w tym miejscu oczyszczenia i sama sobie pomóc nie będzie mogła!

Pamięć o duszach czyśccowych powinna być naszą stałą towarzyszką, zwłaszcza winna być czynną teraz w miesiącu dusz czyśccowych, kiedy kościelne nabożeństwa i cała przyroda przypomina nam śmierć i zwraca naszą uwagę na tamten świat...



Czcij ojca i matkę

Prawdziwie kulturalny młodzieniec jest uprzejmym i opanowanym nie tylko wobec obcych, ale przede wszystkim w domu wobec rodziców, rodzeństwa i służby.

Podkreślenie tego nie uważam za zbyt cenne, bo są chłopcy, którzy myślą, że do uprzejmego zachowania się potrzebne jest wielkie obce towarzystwo i ci w stosunku do sióstr swych kolegów rozprzeczają się w grzecznościach, natomiast w domu wobec swoich własnych sióstr bywają nieznośnie kapryśni i niegrzeczni. W stosunku do innych ludzi są mili, zaś wobec służby w domu wprost ordynarni. Zdarza się często zwłaszcza w tzw. wieku pokwitania, że chłopcy wobec rodziców są przekorni, uparci, nieprzystępni, kapryśni i przewrażliwieni. Nadaremnie ubierają się według najnowszej mody, wady ich świadczą zdecydowanie o braku kultury.

Tak samo prawdziwie kulturalny młodzieniec jest tak miły i delikatny, że nikomu nie ubliża. Ani obcym, ani domowym.

Prawdziwą grzeczność poznajemy dopiero w ścisłym kółku rodzinnym. Nie przeczę, że grzeczność wobec rodziny jest trudnym zadaniem i niestety grzeszy się przeciw niej, gdy w stosunkach z obcymi nie zachowuje się starannie wszystkie przepisy towarzyskie.

Pan Bóg nie po to dał ci młodsze rodzeństwo, abyś nad nim przewodził i wylewał

na nie swoje gniewy z powodu szkolnych niepowodzeń. Jakże to miło, gdy rodzeństwo nie tylko zewnętrznie poprawnie współżyje, lecz również odnosi się do siebie z sympatią i grzecznością.

No, a rodzice?! Pomyśl tylko raz poważnie, ile już przyczyniłeś rodzicom trosk i wydatków dotychczas i ile jeszcze będziesz ich kosztował w przyszłości. Gdy byłeś ciężko chory, kto czuwał bezsenne nad twoim łóżkiem? Gdy czegośkolwiek potrzebowałeś, od kogoś to otrzymał? Gdy coś ci dolegało, kto cię pocieszał?

Wiem, że chłopcy rzadko bywają rozmyślnie krnąbrni wobec matki, m'imo to, jeśli tylko z lekkomyślności zasmuciłeś rodziców — niech ci się przypomnia napomnienie Peteofiego, jednego z największych liryków węgierskich:

Matkę tę słodką dobrą matkę
Kochaj uwielbiaj, z serca czcij!
Czym ona, nie wypowiesz żadnym
Słowem, ni ująć to potrafi myśl!
Straciwszy ją za wolą nieba,
Poznałbyś, jak cenić trzeba.

S. Petöfi

Według zdania Arystotelesa, szlachetnego mędrca starożytności, nie możemy nigdy do-

O TAJEMNICACH WIARY

Jakie prawdy mieszczą się w Objawieniu Bożym?

W Objawieniu Bożym mieszczą się nie tylko tajemnice przewyższające rozum ludzki, ale również i prawdy, które same z siebie są dostępne rozumowi ludzkiemu.

Najwybitniejsi filozofowie greccy, Platon i Arystokles, bez pomocy Objawienia Bożego, wyłącznie przy pomocy rozumu doszli do stwierdzenia, że dusza ludzka jest nieśmiertelna i że Bóg istnieje.

Bóg, który objawia tajemnice i wlewa wiarę, dał duszy ludzkiej światło rozumu Bóg zaś nie może zaprzeczyć samemu sobie i prawda prawdziwie nigdy nie może się sprzeciwiać.

Co to jest tajemnica wiary?

Tajemnica wiary jest to prawda, którą poznajemy z Objawienia Bo-

żego. Z Objawienia wiemy o istnieniu danej prawdy, ale rozum jako niedoskonały nie może ogarnąć jej Boskiej treści.

Jakie są główne tajemnice wiary?

Główne tajemnice wiary są następujące:

1. tajemnica jednego Boga w trzech osobach,
2. tajemnica wcielenia Syna Bożego,
3. tajemnica Eucharystii,
4. tajemnica łaski uświęcającej.

W czym zawarte jest Objawienie Boże?

Objawienie Boże zawarte jest w Piśmie Św. i w Tradycji.

pełnić wdzięczności wobec Boga, rodziców i wychowawców. Smutne to zjawisko, że młodzieńcy w tym właśnie wieku, w którym potrzebowaliby najbardziej doświadczonego kierownictwa, w okresie około 14—16 roku, są oziębli w stosunku do rodziców — sądząc po ich zewnętrznym zachowaniu — i stają się zamknięci w sobie skryci i nieufni. A przecież im bardziej mają „na pieńku” z rodzicami i wychowawcami, tym mniej będą samodzielni. Bądź więc jak najmilszy dla

rodziców! Od pierwszego powitania „Dzień dobry mamusiu”, aż do chwili, kiedy na „dobranoc ucałujesz jej rękę. Nigdy nie odpowiadaj krnąbrnym i porywczym słowem. Wszystkie ich polecenia spełnij natychmiast, jeśli zaś wychowujesz się z daleka od nich, pisuj listy nie tylko wtedy, gdy potrzebujesz pieniędzy. A zwłaszcza módl się dużo za nich.

(Młodzieniec dobrze wychowany —
Ks. Bp. Tihamér Toth)

Teresa Kostrzewska

J e s i e ń . . .

W jesiennym słońcu pławią się złote,
Znieruchomiłe przy drodze drzewa.
Wiatr je srebrzystą przedzą omotał
I odlot ptaków smutnych ośpiewał...

Cisza pachnąca dymem i wrzosem
Objęła pola, spłowiła rżyska.
Ostatnie siano chłop ścina kosą,
W zielonej trawie srebrem się błyska...

A brzoza łzami złotymi płacze,
Nad ziemią cichą, ziemią strudzoną,
Którą pługiem krają oracze,
By nowe ziarno rzucić w jej łono...

Tak życie ludzkie jak wiosna wschodził,
Zakwita latem, pracą dojrzewa.
W jesieni życia plonem obrodzi
I pieśń odejścia w zimie zaśpiewa...

Józef Baranowski

Kwiatki małej Tereni...

Spójrzcie na małą Terenią
Na jej prześliczne kwiatki...
Co prawda, to nie są róże,
Goździki, ani bratki.
Ale jesiennie astry,
Promienne jak uśmiech Tereni...
Która gromadce dzieci
Serdeczne śle pozdrowienie...
Trzeba wam wiedzieć dzieci,
Że nasza Terenia mała
Jest dzielną ogrodniczką
I że wyhodowała
W swoim ogrodzie róże
I mnóstwo kwiatków innych...
A przede wszystkim —
kwiat najpiękniejszy,
Tym kwiatem uśmiech dziecinny...
Który pozdrawia wszystkie
Kochane, grzeczne dzieci.
Za chwilę nasza Terenia
Z braciszkiem swym pośpieszy
Do pobliskiego kościółka
Z pękiem rozkwitłych kwiatów
By przyozdobić ołtarze
Ostatnim uśmiechem lata...



Dwie Elżunie

Za parę dni twoje imieniny, Elżuniu. Tak mamusiu — dziewczynka patrzy na matkę zdziwiona. Data 19 listopada wyryła się przecież wyraźnie w jej pamięci. Dlaczego mamusia jej to przypomina?

Wspomniałaś kiedy, że chciałabyś zaprosić kilka swoich koleżanek. Przyszło mi na myśl, że w ten dzień będzie doskonała po temu sposobność. Czy chcesz mieć takie imieniny?

— Chcę, o chcę — Elżunia podbiega uradowana. Kogo mam zaprosić?

— Właśnie. Wybierz sobie najmilsze ci, trzy, cztery dziewczynki. I poproś je zawczasu. Upiekę wam mały torcik, trochę ciasteczek. Mam w zapasie jeszcze kakao...

Elżunia podskakuje z radości. Będą to ładne imieniny, wesołe, ożywione. Rzuca się matce na szyję i ściska z całych sił.

A teraz uspokój się dziecko i rozważmy kogo mieć chcesz. Hanię!...

Hanię, najmilszą od serca przyjaciółkę naturalnie przede wszystkim Basię, Marychnę — wylicza na paluszkach dziewczynka. Ach... i koniecznie... mamusiu, pozwól... tę małą Elżunię z dołu — wiesz? To przecież także i jej imieniny. Niech jej będzie weselej — Dobrze, mamusiu? Ależ naturalnie dziecko — śmieje się zagadnięta z przejęcia dziewczynka. Jutro poprosimy o to jej mamusię. Masz słusność. Elżunia cały wieczór jest podniecona. Przegląda pudełka swych gier towarzyskich, jakimi pragnie zabawić swych gości. Domino, wyszcigi samochodowe, warcaby — będzie w czym wybierać, a dla małej Elżuni przygotuje się kolorowe klocki.

I z główką pełną projektów udaje się Elżunia na spoczynek. W nocy mającą się jej we śnie zabawki i pochyłona nad nimi ciemne i jasne główki dziecięce.

Nazajutrz co tchu biegnie do szkoły. Zaproszone dziewczynki zgadzają się najchętniej przyjść na przyjęcie. Obiecują sobie nawzajem jak najmilszą zabawę.

Wieczorem schodzi do małego mieszkania matki swej imieniczki by otrzymać przyrzeczenie jej przyjścia i wraca z pomyslną wiadomością. Wszystko świetnie się składa — teraz tylko doczekać tej upragnionej soboty. I nadzieją tą żyje Elżunia przez dni następne. Gdy któregoś dnia po przyjściu ze szkoły, siada ochoczo do obiadu, mamusia zwraca

się ku niej — Twoja mała z dołu nie przyjdzie w sobotę.

— Niesiona do ust łyżka ze zupą, opada z brzękiem na talerz — oh, dlaczego

— Spotkałam dzisiaj na schodach jej mamę. Mówiła, że Elżunia ma ślizgawce skręciła sobie nogę, przy tem zaziębiła się tak silnie i leży w gorączce. Oj, to dopiero będzie mieć imieniny!

— Prosiła, żeby zająć się Elżunią. Sąsiadka obiecała ale ona ma większą pracę domową przy sobocie. A tam powinno się ciągle siedzieć — zmieniać okłady na nóżce, pilnować małej by się nie odkryła. Wiesz jaka jest ruchliwa.

— To ja się nią zajmę. Lekcje mogę odrobić w niedzielę —

— Pięknie, ale twoje przyjęcie —

— Prawda! więc co zrobić, mamusiu?!

— Byłby sposób, lecz nie wiem czy zechcesz. Odłożyć podwieczorek na inną sobotę.

Tak, można i tak, ale Elżunia już tak się cieszyła. W same imieniny to przecież zupełnie co innego.

Dziewczynka milczy — walczy ze sobą. Nareszcie dobro zwycięża. Dobrze — mówi z wysiłkiem.

Już całe popołudnie myśli o chorej. Przed wieczorem zbiega do niej. Wraca bardzo przejęta. Rzuca się matce na szyję. Nie róbmy żadnego podwieczorku, a za te pieniądze kupię coś dla Elżuni.

— Nie będzie ci przykro, kochanie?

— Tak mi jej żal, że chyba... nie. Radością będzie coś jej przynieść. Mamusia przytula dziewczynkę serdecznie.

— Niech ci Bóg błogosławi, dziecino. Wybierzemy się jutro do miasta i zakupimy dużo dobrych rzeczy, a także jaką zabawkę — może książeczkę...

Elżunia cieszy się na tę wyprawę do sklepów. Miło będzie szukać, wybierać...

Gdy dzień św. Elżbiety nadchodzi czempredzej biegnie do małej solenizantki. Za chwilę przy łóżeczku chorej stawia doniczkę z kwiatem, paczki różnych słodczy, wsuwa do rączki olśniewionej dziewczynki książeczkę z obrazkami i małą lalczkę. Czuje się bodaj nawet szczęśliwszą od uradowanej Elżuni. Spędza z nią całe popołudnie, opiekuje się troskliwie, czyta głośno bajki z nowej książeczki, objaśnia zawarte w niej obrazki. Wesoły śmiech małej, wynagradza jej w pełni zaniechaną z koleżankami, zabawę.

— To były chyba najpiękniejsze moje imieniny stwierdza z przekonaniem — mała tak się cieszyła.